

## Porzucone krasnale z Gnomesville

---



Tytuł zwiastuje tragedię i historię pełną łez. Porzucenie czegokolwiek lub, co gorsze, kogokolwiek, rzadko kiedy niesie ze sobą coś przyjemnego. Porzucamy zazwyczaj wtedy (tak się składa, że my również porzucamy, nie tylko inni), kiedy czegoś lub kogoś już nie potrzebujemy. Kiedy jesteśmy pewni, że sami poradzimy sobie lepiej i że to coś lub ktoś w niczym już nam się nie przyda. Czasami porzucamy rodzinę, partnera, psa, kota, świnkę morską. Ale czy można porzucić kiczowatego krasnala ogrodowego? Można. Oczywiście, że można. Bo niby dlaczego krasnal ogrodowy miałby nam towarzyszyć przez całe życie? O porzuconych krasnalach ogrodowych najwięcej dowiemy się w Gnomesville, w zachodniej Australii.

Wszystko zaczęło się od ronda. Na dodatek, od ronda, którego nie było. Jakieś dwadzieścia lat temu lokalny rząd w Ferguson Valley zarządził, iż niewielki kawałek ziemi zostanie przeznaczony na budowę ronda. Jak można się domyśleć, wkrótce znalazła się grupa ludzi, której pomysł ten nie bardzo przypadł do gustu. I co zrobiła? Zaczęła strajkować (nawet wtedy strajki były w modzie). Los jednak chciał, by planowane z tak wielkim zaangażowaniem rondo powstało. No i powstało. Bo skoro rząd tak zdecydował, to jak mogło być inaczej?

Aż pewnego pięknego dnia (wszystko, co najciekawsze, ma miejsce pewnego pięknego dnia) w okolicy ronda, w dziupli jednego z drzew pojawił się ogrodowy krasnal. Czyżby uciekł z posesji, by nacieszyć oczy nową inwestycją miasta? Nie wiadomo. Wiadomo jednak, że wkrótce dołączył do niego kolejny. I jeszcze kolejny. Aż w końcu nastąpiła plaga okupujących rondo krasnali. Zaczęły się łączyć we wspólnoty. Takie wspólnoty, które miały ze sobą coś wspólnego (np. kolor). Obecnie w okolicy ronda znajduje się kilka tysięcy krasnali, których liczebność rośnie z każdym dniem. A skąd tutaj przybywają? Opcje są dwie: albo ktoś je porzuca (to problem poruszony na początku naszych rozważań), albo same docierają do miejsca przeznaczenia (oprócz porzucenia istnieje coś takiego jak ucieczka, tyle że inicjatywa wychodzi od tej drugiej strony). Faktem jednak jest to, że przejeżdżający przez rondo turyści sami dowożą kolejnych rezydentów Gnomesville. I tak naprawdę do tej pory nie wiadomo, czy ciekawszą atrakcją turystyczną stało się samo rondo, czy może wspólnoty porzuconych krasnali.

Bez względu na odpowiedź, wniosek jest tylko jeden: kiczu nie warto się pozbywać. Bo jak tylko spróbujecie, to gdzieś niedaleko was powstanie kiczowata wspólnota, o której w krótkim czasie dowie się pół świata. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku, jesteśmy skazani na życie w kiczu i obok kiczu. Prawda jest taka, że krasnale ogrodowe zawsze będą żyły blisko z nas. A my blisko nich. I będziemy żyli razem długo i szczęśliwie.

Po więcej wrażeń zapraszam na [www.isabelfuentesguerra.com](http://www.isabelfuentesguerra.com)

---

Autor: Isabel

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)